

„O, kurde, co się z panią porobiło?” – zaczęli facet na ulicy znaną aktorkę Annę Dymną

# Zatrzymana w kadrze

JUSTYNA WOŚ

**N**iektóre role chodzą za mną całe życie – śmieje się Anna Dymna. Mówi, że aktor filmowy musi się przyzwyczaić do tego, że funkcjonuje w różnych czasach. Przeszłym i teraźniejszym. To rodzi dziwne sytuacje.

– Starzejemy się jak wszyscy, ale widzowie nie chcą przyjąć tego do wiadomości, ponieważ widzą naszą młodość utrwaloną na taśmie filmowej. Idę sobie ulicą, zaczęła mnie facet: „O, kurde, co się z panią porobiło?” Pomyślałam: pewnie w telewizji znowu idzie „Janosik”.

Innym razem na widok aktorki rozpromienia się jakaś babcia: „Mój Boże, jak to dobrze, że pani przeżyła”. Wiadomo, wznawiali „Znachora”. Wielu wielbicieli przyporządkowała Dymnej piękna królowa „Barbara Radziwiłłówna”. Ale najbardziej prześladowała ją film „Nie ma mocnych”, trzecia część komedii „Sami swoi”. Puszczana co roku i zawsze emisja owocuje jakąś korespondencją. – Pisze chłopak, który ma 18 lat, bo on myśli, że ja to ta Ania Dymna, śliczna i wiotka dziewczynka. I ja mu odpisuję: „Syneczku, tej Ani już nie ma, ja jestem starsza o 33 lata!”

Ta rola przyniosła jej ogromną popularność, co dla młodej osoby może być trudne do udźwignięcia. Gdy stawiała się gwiazdą, przed zawrotem głowy ochraniał ją jej mąż Wiesław Dymny, legenda Piwnicy pod Baranami, aktor, malarz, pisarz satyryk. On nauczył ją, że ma być normalnym człowiekiem. Jak zachować dystans do samej siebie, sławy i blasku, który przemija. – I dzięki temu udało mi się później przejść ciężkie chwile – wspomina.

Miała też szczęście do ludzi w życiu zawodowym. Na scenie zagrała Isię w „Weselu” Lidii Zamkow jeszcze jako studentka I roku. Potem był Stary Teatr, role w słynnych spektaklach: „Nocy Listopadowej” Andrzeja Wajdy, w „Dziadach” Konrada Swinarskiego, w „Wiśniowym sadzie” Jerzego Jarockiego. Każdy reżyser nauczył ją czegoś ważnego, co procentuje do dziś. Dlatego wciąż jest w tym zawodzie. – A ten zawód – mówi na spotkaniu z młodzieżą – albo cię wykończy, albo możesz go wykorzystać, żeby być normalnym, zdrowym człowiekiem. Aktorstwo pożera wielu ludzi. Wypalają się, wpadają w depresje, nerwice, w alkoholizm, bo eksploatuje się siebie, własną psychikę i emocje.

Miała 27 lat, gdy została wdową. Spaliło się mieszkanie. Była na dnie rozpacz i po-



Anna Dymna debiutowała w 1969 r. Aktorka Starego Teatru, wykladała w krakowskiej PWST, ma na koncie wiele ról teatralnych, filmowych i telewizyjnych. Znana z angażowania się w działalność charytatywną, m.in. na rzecz dzieci z domów dziecka i niepełnosprawnych. Jako pierwsza kobieta została odznaczona medalem Brata Alberta.

szła do teatru. – Wszyscy mówili: „Biedna Ania, takie nieszczęście, a ona musi grać”. Musiałam! Gdyby nie to, to bym zwariowała. Na scenie wchodzi się w inny świat i przynajmniej przez dwie godziny zapomina o bólu i problemach.

Potem jeszcze prawem czarnej serii dopadł ją wypadek samochodowy, szpital, rehabilitacja. Walka o siebie samą, żeby chodzić, cieszyć się zdrowiem. Kiedy urodziła syna Michała, liczyła się z tym, że to może być koniec kariery. – Przytyłam i wydawało mi się, że nie zmieszczę się na scenie – śmieje się. – Byłam przekonana, że ludzie nie zechcą na mnie patrzeć.

Okazało się, że wygląd nie ma aż takiego znaczenia, jak nam się wydaje. Ważne, co jest w człowieku, co chce przekazać innym. Wtedy właśnie powierzył jej rolę Kazimierz Kutz w głośnym spektaklu telewizyjnym „Opowieści z Hollywood”. I publiczność zaczęła odkrywać nową Dymną. Znakomita, dojrzała aktorkę.

Jednak oswojenie się z tym wizerunkiem wciąż trwa, bo wciąż gonią ją dawne filmy. – No i jak ja się mam czuć? – pyta i zaraz odpowiada: – Normalnie. To trzeba po prostu zaakceptować, pogodzić się z upływem czasu i przemijaniem. Poczucie pewności i spokoju daje rodzina, 17-letni Michał i mąż Krzysztof Orzechowski, dyrektor Teatru Słowackiego.

Dzięki jego wsparciu Dymna realizuje różne pomysły. Przy tym teatrze powołała słynny już Salon Poetycki, gdzie wspaniali aktorzy recytują wspaniałych poetów. Na scenie Słowackiego od dwóch lat odbywają się wymyślone przez nią „Albertyniana”, festiwal dla teatrów ludzi upośledzonych umysłowo.

Na co dzień jest osobą bardzo zapracowaną. Łapie oddech w ogrodzie za miastem, w harmonii z przyrodą. Wakacje najchętniej spędza w chacie nad morzem. I cieszy się każdym promykiem życia. – Robię to, co lubię. To uskrzydla i napędza energią. ■